Rok XXXVII | Niedziela 17 sierpnia 1930 | Należytość pocztowa opłacono ryczałtem. | Nr. 33

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Pod flagą antyklerykalizmu.

Mnożą się w życiu naszem publicznem, osobliwie zaś gęsto zachwaszczają niwę piśmienniczą, występy mniej lub więcej ciemnych figur, inaugurujących podjazdową walkę z duchowieństwem katolickiem. Stary to i ulubiony manewr sług Antychrysta, występować nie wprost przeciw religji jako takiej, ale krytym sztychem przeciw kapłanom, widomym jej szafarzom na ziemi.

Wiadome są podkopy, czynione od dłuższego czasu pod stanowisko i wpływ księży prefektów w szkołach niższych i średnich. Zmierza to wszystko do wyrugowania tego najpewniejszego żywiołu katol. ze szkoły. Skoro nie będzie w niej wykładu nauki religji, nie będzie i kapłana, więc „precz z praktykami religijnemi", potem „precz z katechizmem i biblją", a wkońcu „precz z księdzem!" Łańcuszek zupełnie logiczny z punktu widzenia liberałów i niedowiarków. Tem silniej należy przeto podkreślać na każdym kroku, że wszelkie osłabianie pozycji duchownego w szkole prowadzi do stopniowego usunięcia z niej religji i moralności chrześcijańskiej.

Wiadomy jest stosunek prasy sanacyjnej wobec Kościoła wszędzie tam, gdzie ten nie może jako instytucja Boża podporządkować się ślepo mniemanej racji stanu i pozwolić się użyć za narzędzie propagandowe pewnego kierunku politycznego, ofiarować mu nawet wspaniałomyślnie ambony dla gloryfikacji jego patronów, przeciw czemu niedawno tak wspaniały w swem magistralnem iście ujęciu protest założył X. Biskup Łoziński. Nie tajne są notowane skrzętnie przez Katolicką Agencję Prasową sporadyczne ataki i wycieczki pod murowane bastjony św. Trójcy, systematycznie z za węgła urządzane.

Z głębokiem oburzeniem napiętnować tu trzeba, nie po raz pierwszy zresztą, ohydną kampanję warszawskiego świstka nihilistów semicko - aryjskich „W o l n o m y ś l i c i e l a P o l s k i e g o" Pisemko to, nawiązujące świadomie do smutnych tradycyj osławionego Niemojewskiego, z premedytacją sączy jad niewiary w żyły czytającego je odłamu t. zw. postępowej inteligencji. Ateizm, szerzony przez tę filję moskiewskiego „Bezbożnika", jest całkiem pierwotnego gatunku Żeby użyć dosadnego porównania, jest on samogonką quasi-metafizyczną, pędzoną pokątnie *ad usum* całkiem niewybrednego pokroju ateuszów z rodzimego podwórka. Przytem ogranicza się to pisemko do roboty czysto negatywnej. wyśmiewając i nicując każdy nieledwie artykuł wiary i podważając autorytet hierarchji kościelnej. Próbką poziomu tych elukubracyj może być fakt pisania imienia Boga przez *b* małe[1]) i traktowanie Ojca św. i biskupów *per* „ci panowie".

Ten sam świstek, tolerowany niewiadomo czemu przez władze prokuratorskie, tak skwapliwie skądinąd konfiskujące każdy przejaw swobodniejszej myśli politycznej, — przedrukowuje z lubością każdy drukowany popis osławionego Boya-Żeleńskiego, tyczący się „inwazji kleszej" w życiu odrodzonej Polski. Była już mowa w „Gaz. Kośc." (nr. 19 r. b.) o ataku jego na celibat, nie ma więc potrzeby powtarzać perfidnych „argumentów" pod tym względem owego naczelnego dziś u nas tłumacza-deprawatora. Rozkładowa jego agitacja za rozwodami i niekaralnością przerwania ciąży, potraktowana została w obozie katolickim prawie w myśl zasady: *Guarda e passa!* Tymczasem przeciwnik to niebezpieczny właśnie przez ironję i sarkazm, a brak skrupułów, jakie go cechują; chorąży to obozu, pieczętującego się trójkątem i swastyką, nadworny poeta „dam kameljowych" i publicysta ideowych „alfonsów".

Ale mniejsza o niego. Typowy to wprawdzie antyklerykał na przedwojenną modłę, przyklaskują mu wszakże wszyscy, którzy zięli już w praktyce rozbrat z religją i których drażni zaufanie, jakie wierni okazują swoim duszpasterzom. Wywiesiwszy przeto jaskrawą chorą-

[1]) A propos tego, pozwolimy sobie zauważyć, że nawet Niemojewski czynił wyjątek dla Pana Boga (jakkolwiek w Niego nie wierzył(), pisząc Go przez *B* wielkie, może przez pamięć na słynny epigram Odyńca do Świętochowskiego:

„Doktór filozofji tak mądry, jak słyszę,
Ze imię Pana Boga przez *b* małe pisze:
Przyznajcie czytelnicy, że ma prawo wszelkie,
By imię mu należne pisać przez *D* [ureń] wielkie".

giew „antyklerykalizmu“ (czytaj w rzeczywistości: antykatolicyzmu), szturmują swobodnie dobrze osłonięte okopy duchowieństwa, jako kierowniczego, decydującego w Kościele żywiołu. A mierzy się weń — rzecz znamienna — nie od strony metafizyki, dogmatów, kultu nawet, lecz od najsłabszej, bo ludzkiej strony. Godzi się w to, co w organizmie Kościoła jest bardziej ziemskie, niż niebiańskie, więc częściej ułomnościom i upadkom podległe, aniżeli doskonałe. Celuje się w to, co nawet w momentach swego chwilowego upadku w najmniejszym nawet stopniu nie zdoła osłabić magnetycznej siły boskości chrystjanizmu w społeczeństwie wierzącem.

Po wiek wieków spełniają się na duchowieństwie słowa Chrystusowe: „Wyłączą was z bóżnic; ale idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu“ (Jan XVI, 2). Ponieważ zabić w znaczeniu fizycznem niedowiarkowie kleru nie mogą, więc starają się go w opinji poniżyć, skompromitować, moralnie zniszczyć. A jakaż pewniejsza ku temu droga, niż przez nicowanie prywatnego życia księży? I tu nasuwa się znowu nauka ewangeliczna o gorszeniu bliźniego. Nigdzie ona tak aktualna, jak w odniesieniu do życia kapłańskiego, narażonego na zdwojone w swej złośliwości posądzenia ludzkie, które nawet za klauzurą chętniej wietrzą występek, niż cnotę. Do ludzi przewrotnych i zepsutych można bez przesady, słysząc ich ujadania w stronę księży, zastosować strawestowane przysłowie francuskie: *Point d'honnete homme pour un valet de chambre!*

Antyklerykalizm wojuje plotką, insynuacją, oszczerstwem, chwyta się pozorów, węszy wszędzie dwuznaczne sytuacje, doszukuje się dwulicowości tam, gdzie jest miejsce tylko na prawdę i szczerość. Liczy on na ludzką naiwność, niewyrobienie, intryganctwo, zawiść, słowem żeruje na kłamstwie i skandalu. Walczy nie w otwartem polu, ale szarpie z boku na sposób partyzantki. Od frontu, od czoła zajść drogi nie śmie; woli nękać tyły i flanki. Rozprawić się z nim na rękę niepodobna, tem bardziej zetrzeć w decydującej bitwie, można go conajwyżej rozprószyć, sprawić rozsypkę w jego szeregach, wytracić pojedynczych, najzuchwalszych jego harcowników. Odetchnąć, dopóki ich nie zastąpią inni.

A jednak! Niepodobna nie stwierdzić, że w tej szaleńczej, przewrotnej robocie jest metoda. Na widok nowego przyrostu i organizacji sił katolickich w Akcji Kat., na widok coraz ściślejszego zespalania się świeckich z duchownymi dla walki ramię do ramienia o ideały najświętsze Królestwa Chrystusowego na ziemi, wyłażą na arenę podjadki, nie by walczyć, ale by gryźć. Nie boją się zgorszenia maluczkich, skoro sami najskwapliwiej oklaskują wszelki rozkład. Ich drażni obecność cnoty, nie chcą się pogodzić z faktem, że w dobie kultu ciała i jazzbandu zmysłów, sfera inteligencji duchownej dobrowolnie wyrzeka się rozkoszy materjalnego użycia, rezygnuje z uciech tego świata, jakie potomstwo Ewy gotuje nieszczęsnym synom Adama, rezygnuje, by w karny hufiec się zewrzeć na służbie Ducha, by nawet rodzinnym troskom ziemskim wzbronić do siebie przystępu. Ludzie typu Bo'ya, których etyka w porównaniu z moralnością sług ołtarza przypomina (żeby użyć gospodarskiego porównania) rogóżkę pod drzwiami wobec dywanu na ścianie — ci ludzie nie znoszą ascezy i wykluczają umartwienie, jak defraudant w kasie nie znosi uczciwych przełożonych i kolegów, a wyklucza uczciwość i poprzestawanie na swojem.

Pod flagą antyklerykalizmu nie daleko oni pożeglują. Ale — że zamącą tu i ówdzie gładką i czystą toń wodną, że obryzgają lubieżną pianą niejedną niewinną duszę, to pewna. Ostrzec trzeba, kogo należy, przed konsekwencjami tej roboty, ani ją przeceniając, ani jej nie doceniając. Autorytet duchowieństwa podrywano zawsze, a przecież trwa on naogół nienaruszony w tych dziedzinach, gdzie istotnie jest bezapelacyjny. A do tych obok religijnej, zalicza się i obyczajowa. Waląc w celibat, naruszają wrogowie Kościoła supremację duchowieństwa w tej ostatniej dziedzinie, oddają je na pastwę zwykłych namiętności ludzkich, które tyle już pożarły istnień i tyle złamały egzystencyj.

Verus Catholicus.

Jeszcze w sprawie „Ligi dobroci“.

Zabierając głos „W sprawie Ligi dobroci“ w Nr. 24 i 25 br. „Gazety Kościelnej“, nie chcieliśmy wcale występować przeciw szerzeniu dobroci (takie twierdzenie — poparte aż zaklęciem — to ignoratio elenchi), — ani też nie myśleliśmy posądzać o protestantyzm Autora cytowanych tamże artykułów: jest on catholicissimus et traditionalis. Lecz celem naszym było wskazać na różnicę (pomieszanych w krytykowanym przez nas artykule) pojęć dobroci u katolików i u protestantów liberalnych, oraz przeciwstawić się pomysłowi tworzenia nowej, na protestantach wzorowanej organizacji jako niepotrzebnej i nieodpowiedniej dla katolików, którzy posiadają lepsze stowarzyszenia dla propagandy dobroci.

Obecnie jeszcze raz to uzasadniając, wskazujemy pokrótce — by się nie powtarzać — na niektóre „nieostrożne“ wyrażenia artykułu, które były przyczyną naszych zastrzeżeń. (Vide artykuł wstępny Nr. 27 br. „Gazety Kościelnej“ oraz referat pt. „Budzenie ducha pobożności“... Księga Pamiątkowa kursu katechet. Kraków 1929), przyczem powołujemy się na niektóre źródła [1]), na których jest oparty wspomniany referat wskazując na różnicę ujęcia tej samej rzeczy u innych referentów.

Wiadomo, że protestanci — począwszy od ich twórców — ciągle dążą do wyzwolenia się z tradycyjnych „naleciałości katolickich“, które niby wypaczają dobroć ewangeliczną i stale nawołują do powrotu do czystej Ewangelji i do Chrystusa takiego, — jakim Go przedstawia „czysta“ Ewangelja. A właśnie podobne wyrażenia znajdują się w cytowanych artykułach. By za przykładem protestantów „światu szarpanemu

[1]) Der padag. katech. Kurs in Wien 1905; Der zweite pädag. katech. Kurs in Wien 1908; — Księga Pamiąt. kursu katech., Kraków 1916.

niezgodą... dać ludzi dobrych", nie zasłaniajmy Chrystusa, Jego miłości i dobroci pełnej Osoby całym lasem przepisów, zakazów,.. lecz musimy wrócić do źródła i zasady prawdziwej pobożności t. j. do miłości" A cel ten osiągniemy, zakładając na wzór protestantów katolickie „Bractwo Chrystusowej dobroci": ma ono szerzyć dobroć, odnoszącą się do ludzi i do zwierząt!

Czytającym to mimowoli nasuwa się pytanie: Więc nie katolicy, lecz protestanci stworzyli typ ewangelicznej dobroci, do której katolicy muszą nawrócić, bo odstąpili od niej?! Więc dotychczas nie było katolickiej organizacji dobroci i dopiero trzeba się jej spodziewać?! Jakaż tedy będzie różnica katolickiego „Bractwa Chr. dobroci" od protestanckiej „Ligi dobroci", skoro tę ostatnią nazywa się także dobrocią „Chrystusową, ewangeliczną", skoro cel ich zda się różny — bo „ono ma przedstawić Chrystusa w nimbie ewangelicznej dobroci", jak to czynią sekty protestanckie, — „odsłonić pełną Osobę J. Chrystusa i odkopać z lasu przepisów i zakazów"..., „naszej pobożności katolickiej zaszczepić więcej Chrystjanizmu, więcej Ewangelji" i „stworzyć nowy typ pobożności, typ ewangelicznej dobroci"?!

Wyrażenia podobne, bliżej nieokreślone przy równoczesnem powoływaniu się na autorów protestanckich (Forster ma najlepiej określać rolę dobroci we współczesnej historji cywilizacji), słusznie są uznane nie tylko „za śmiałe i przesadne" (jak zauważono w dyskusji na Kursie katech. odnośnie do nowego typu pobożności), nie tylko nie wyrażają ideologji katolickiej, która ewangeliczną dobroć znajduje w starych tradycyjnych typach pobożności, a nie u sekt protestanckich, lecz wyrażenia te wprost tchną duchem protestanckim i każdemu „rozumnemu" katolikowi nasuwają liberalne pojęcia o „czystej" Ewangelji, dobroci naturalnej i t. p. Dlatego nie trzeba w tym wypadku suponować katolickiego pojęcia miłości, lecz jedne wyrażenia wprost usunąć, w innych podkreślić różnicę między katolicką a protestancką dobrocią — jak to czynią referenci na Kursach katech. w Wiedniu: np. Muller w referacie: „Die Erziehung der Schüler zum inneren religiösen Leben, (Wien. 1905) mówi: „Der Geseleschaft fur ethischeKultur gegenuber wird die Kraft der christlichen Motive zum Guten aufgezeigt". — nie nowe bractwo. Gdyby nawet katolicka dobroć nie była „ujmującą i jednającą" protestantów, będzie ewangeliczną; wszak i dobroć P. Jezusa nie zjednała faryzeuszów; i tej nadprzyrodzonej dobroci katolickiej przeciwstawić trzeba dobroć protestanckich Lig, choćby te nosiły na sobie szyld ewangelicznej ery Chrystusowej, bo „Liga dobroci chce pozbawić religję dobra nadprzyrodzonego" (uwaga J. E. X. Biskupa Kubickiego „Księga Pamiąt. Kursu kat." 1929, str. 84). I właśnie — stawianie człowieka na równi ze zwierzęciem za przedmiot dobroci „podkopuje jej wartość", bo amor benevolentiae obowiązuje tylko wobec istot rozumnych, t. j. Boga, bliźniego i samego siebie. Kto ze zwierzęciem rozumnie się obchodzi, spełnia akt miłości wobec samego siebie, nie wobec zwierzęcia, bo ono nie jest bliźnim. — Wzloty św. Franciszka w przenośniach i personifikacjach — to nie akty miłości wobec zwierząt, ale — to wylanie duszy Boga miłującej, której każde jestestwo mówi o Bogu i do tej miłości pobudza, podobnie jak to widać w wyznaniach św. Augustyna.

Przeto — mimo niechęci do uczonych rozpraw — trzeba sprecyzować te pojęcia — właśnie dla podniesienia, nie dla podkopania wartości dobroci, zwłaszcza, gdy się pisze statuty w tej materji. Najlepszy bowiem zamiar i katolicyzm autora nie usprawiedliwia takich wyrażeń; wielu przecież ludzi pisze lub czyni rzeczy niewłaściwe z najlepszych pobudek, a jednak trzeba im to wytknąć. Chociaż więc samo wyrażenie „nowy typ pobożności" zostało złagodzone — przyznajemy — przejściem na grunt praktyczny, że mianowicie stary typ pobożności czasem w praktyce zaniedbany — należy odnowić (Nr. 20 br. „Gazety Kościelnej"), na co się każdy godzi, jednak odnośnie do innych wyrażeń zarzut pozostał (i niech już pozostanie) bez odpowiedzi. I Kundi w pięknym referacie: „Die Liebe als Erziehungsprinzip" (Wien 1908) pozostaje zupełnie na gruncie praktycznym i nie wychwala „dobroci ewangelicznej sekt protestanckich", nie dziwi się ich „atrakcji" (urojonej), nie szuka „nimbu ewang. Jezusa" u tychże sekt.

Zatem „catholicus traditionalis" nie „uparł się we wszystkiem szukać protestantyzmu" (który zresztą jest widoczny bez szukania) lecz uparł się wszystko oceniać według tradycji — i na to niema rady, szkoda się silić. Zatem nie „zawiele bronił", gdyż była przyczyna do tych zastrzeżeń, a nie było przyczyny ani „do szczypty żalu".

Mówiąc o precyzowaniu pojęć w tymże referacie, znajdujemy definicję pobożności jako „życia po Bożemu" niezupełnie sprecyzowaną, lecz zbyt ogólnikową, zbyt obszerną, (jak przeciwnie definicja „pobożnym jest ten, kto się chętnie modli" słusznie jest uznana za ciasną). Jak bowiem widać z rozprowadzenia referatu (i z referatów XX. Wątorka, Mullera, Holzhausena, na których jest oparty), chodziło Referentowi o pobożność w ściślejszem znaczeniu, o ile mianowicie — jako główny akt cnoty religijności — jest ochotną wolą, skłaniającą do wykonywania aktów czci bożej, a więc do aktów adoracji, modlitwy, ofiary i t. p. (3 pierwsze przykazania Boże). (O modlitwie mowa jest obszernie w referacie i słusznie; moment ofiary, tak ważny w całym chrystjaniźmie i w życiu każdego człowieka, niestety pominięty, podnosi go X. Muller, Wien 1905, str. 20). Zaprawianie dzieci do tych aktów czci Bożej jest rzeczywiście wprowadzaniem ich do życia religijnego, chrześcijańskiego, bo rozumowi uświadamia właściwy stosunek człowieka do Boga jako stworzenia do Stwórcy, dziecka do Ojca, a wolę zaprawia do życia odpowiednio do tego stosunku

(Dok. nast.). *Catholicus traditionalis.*

O sceptycyzmie w najnowszej literaturze filozoficznej.

(Ciąg dalszy.)

Tak więc zakwestjonowane są dzisiaj przez wielu filozofów prawdy dla ludzkości najważniej-

sze: istnienie wolnej woli, nieśmiertelność duszy, istnienie stałych, obowiązujących każdego z nas praw moralnych. Oto np. profesor filozofji w Uniwersytecie Warszawskim, Władysław Witwicki, tak wyraża się sceptycznie o nieśmiertelności duszy w tomie pierwszym swej „Psychologji" (na str. 23 n.):[1] „Czy może ona istnieć bez ciała, o tem się przekonać można jedynie tylko umierając. Pośrednio możnaby się przekonać o życiu duszy pośmiertnem, gdyby się udało od osób, które zeszły ze świata, uzyskać komunikaty, dotyczące przedmiotów im wyłącznie znanych za życia, a dające się stwierdzić i skontrolować w sposób niewątpliwy. Dotychczas nie udało się żadnej takiej obserwacji przeprowadzić bez zarzutu. Zatem żadnej wiedzy o tem posiadać w tej chwili nie możemy. Pozorne komunikaty z tamtego świata tłumaczą się dostatecznie mistyfikacją lub nieświadomem życiem psychicznem osób żyjących... To też sprawa nieśmiertelności duszy nie należy wogóle do nauki o faktach i dyspozycjach psychicznych; zostanie zawsze przedmiotem wiary".

A więc wszystko, co nam mówi rozum o duszy jako substancji niezłożonej, różnej od ciała i t. d. — i wszystkie argumenty, przytaczane przez najgłębszych myślicieli w obronie jej nieśmiertelności, nie mają, równie jak i fakta historyczne, zapisane w Piśmie św., żadnej siły przekonywającej zdaniem Witwickiego; pozostawia on ją tylko jako przedmiot wiary, do której naturalnie książka jego nikogo nie zachęci.

W swoich zaś objaśnieniach do przekładu „Fedona"[2] zgadza się Witwicki w niejednym punkcie z opinjami przeciwników nauki chrześcijańskiej o moralności. I tak zapewnia on stanowczo (na str. 140), że „w poczuciu etycznem dzisiejszego człowieka myślącego samobójstwo jest w niektórych wypadkach dopuszczalne, np. jako jedyny dostępny środek do uniknięcia nieuchronnych tortur z ręki złych ludzi. W bezwarunkowo nieuleczalnej chorobie lub w razie popełnienia niektórych zbrodni, po których śmierć z wyroku sądowego byłaby i tak konieczna i wskazana".

Na to musimy odpowiedzieć, że wyrażenie przytoczone: „w poczuciu etycznem dzisiejszego człowieka myślącego", jest całkiem niewłaściwe, że jest to raczej opinja, którą podzielali i poganie starożytni i podzielają poganie współcześni (np. Chińczycy), a której bronią z pośród ludzi „dzisiejszych" tylko przeciwnicy etyki chrześcijańskiej, bo ta nie uważa nigdy samobójstwa za dozwolone. Nie potrzebujemy zresztą dodawać, jak szkodliwe następstwa może sprowadzać głoszenie takich nauk, zwłaszcza wobec ludzi młodych, poddających się łatwo rozpaczy, z których tak wielu dziś odbiera sobie życie dlatego, że znaleźli się w ciężkiem położeniu, lub doznali zawodu w miłości, albo dopuścili się jakiegoś występku i t. p.

Ustęp, który poświęca ten komentator Fedona nauce Sokratesa i Platona „O ciele grzesznem" (str. 144), zwraca się dosyć wyraźnie przeciw nauce chrześcijańskiej o grzechach przeciwnych cnocie czystości. Gani on tych myślicieli za to, że „mają w pogardzie proces rozmnażania", chociaż w świecie starożytnym „życie płciowe miało swe bóstwa i uchodziło słusznie za cenny, szlachetny dar boży" (podkreślenie nasze). Niema zaś tu ani słówka o tem, że zaspokajanie popędu płciowego bywa w pewnych wypadkach naprawdę „grzeszne" i sprowadza skutki największego godne pożałowania. A dalej czytamy (str. 148 n.), że „współczesny człowiek cywilizowany... czystym w znaczeniu erotycznem[1]) nazywa tego człowieka, który nigdy nie obcuje fizycznie z kimś, kogo nie kocha, a nie tego, który wogóle z nikim nie obcuje fizycznie i stara się żyć jak istota bezpłciowa. Pojęcie czystości zmieniło swą treść od czasów Platona. Ale nie w szerokich kołach". Jest to oczywiście znane nam dobrze i głoszone „w szerokich kołach" hasło „wolnej miłości". Jeżeli ktoś kogoś „kocha", wolno mu z nim obcować fizycznie, chociażby to był mąż, który porzucił żonę swą i dzieci i uczynił je nieszczęśliwemi, albo choćby to była prawowita „żona bliźniego": ludzie ci pozostaną „czystymi" w oczach „współczesnego człowieka cywilizowanego!"

Ale zobaczmy jeszcze, jaką treść Witwicki wkłada w pojęcie dobra. Według niego jest to pojęcie bardzo względne i nie różni się zasadniczo od pojęcia przyjemności: „Bo zdaje się, że jakkolwiek ludzie określali dobro i cokolwiek jeszcze mieli przy tym wyrazie na myśli, to zawsze się w znaczeniu tego wyrazu powtarzało to: dobro jest to przyjemność chwalebna, coś, co komuś jest miłe i on to jako miłe reklamuje" (str. 169). Pewne rzeczy „są nam przyjemne dlatego, że jesteśmy istotami żywemi, jak np. powietrze świeże" i t. d.... „Inne rzeczy są nam przyjemne dlatego, że jesteśmy istotami społecznemi, instynktownie pragniemy żyć i współpracować z drugimi w uporządkowanych grupach społecznych i dzięki temu miłe jest nam np. poszanowanie życia i mienia... poszanowanie przekonań i słabości pewnych między członkami społeczeństwa. Te rzeczy nazywamy dobrami etycznemi... Z jakiegokolwiek względu bywają dobre, to zawsze dlatego tylko, że ktoś się niemi cieszy i ktoś je chwali i t. d. (str. 169—171).

Jest to oczywiście znany nam od dawna hedonizm i utylitaryzm, głoszony przez Epikura, Benthama, Stuarta Milla, Herberta Spencera i tylu innych, który uważa za „dobre" to, co komuś sprawia przyjemność, albo jest pożyteczne i potrzebne dla społeczeństwa; o prawach zaś moralnych, o sumieniu i obowiązku, który tak często nie sprawia wcale wielkiej przyjemności, ale bywa przykrym i uciążliwym, niema tu nawet wzmianki. Zgadza się to jednak z tem, co autor powiedział wyżej (na str. 149) o stosunkach, które są według niego także „etycznie dobre" dlatego, że sprawiają przyjemność.

Tak samo Jan Stuart Mill mierzy wartość czynów ludzkich przyjemnością i pożytkiem, które jednostkom i społeczeństwu przynosi spełnianie tych czynów: „Uczynki są dobre, o ile dążą do pozyskania szczęśliwości. Przez szczęśli-

[1]) Tom ten wydał Zakład Ossolińskich (Lwów-Warszawa) w r. 1926, ale bez daty.

[2]) „Platona Fedon". Przełożył, wstępem, objaśnieniami opatrzył Wł. Witwicki. Lwów-Warszawa 1925 (Książnica-Atlas).

[1]) Podkreślenia nasze. Dop. autora.

wość rozumie się rozkosz i wolność od przykrości; — przez nieszczęście przykrość i brak rozkoszy“ [1]). Probierzem więc moralności, są według St. Milla prawidła, których zachowanie mogłoby zapewnić, o ile to jest możliwe, całemu rodzajowi ludzkiemu i nietylko temu, ale o ile to zgadza się z naturą rzeczy, także wszystkim istotom czującym, jak największą obfitość rozkoszy, a uwolnić wszystkie te istoty, o ile to jest możliwe od cierpień. Mill przejął się najwięcej poglądami Jeremjasza Benthama (ur. 1748 † 1832) [2]), ale rozwinął je dalej i znacznie zmienił, bo kiedy Bentham wysuwa ciągle interes jednostki, który każda ma prawo mieć głównie na oku, — Mill zaleca każdemu „bezinteresowność“ i odmawianie sobie pewnych przyjemności dla pomnożenia przez to szczęśliwości ogólnej. Tej bezinteresowności domaga się, według niego, nasza własna natura: własne uczucie nam mówi, że nie powinniśmy myśleć tylko o dogadzaniu sobie samym. Zrywa on w tym punkcie stanowczo z Helvetiusem i Benthamem: „Probierzem moralności utylitarnej“ — mówi on — „nie jest największa szczęśliwość działającego, lecz największa suma szczęśliwości ogólnej“ (ib. rozdz. II, str. 16). Utylitaryzm wymaga, żeby — mając wybierać między dobrem własnem i dobrem innych, człowiek okazywał się tak ściśle bezstronnym, jakby bezstronny był widz życzliwy i bezinteresowny“.

Cóż jednak może on przytoczyć na uzasadnienie tego naczelnego aksjomatu? Jakie pobudki mają przekonywać zwolennika utylitaryzmu, że taki jest jego obowiązek? — Otóż Mill sam przyznaje, że na to „nie może żadnego dostarczyć dowodu w znaczeniu zwyczajnem i pospolitem, że dadzą się tylko przywieść pewne refleksje, które mogą nakłonić umysł do udzielenia lub odmówienia swej aprobaty, a to będzie miało wartość dowodu“ (? — ib. rozdz. I, str. 9). Wogóle znajdujemy u niego, zamiast etyki, ujętej jasno i praktycznie, przeważnie tylko ogólniki o różnych rodzajach przyjemności i zachęty do dążeń szlachetnych, do starania się o wyższe rozkosze duchowe, do pracy dla dobra bliźnich i wszystkich jestestw czujących.

(Dok. nast.) *X. A. P.*

Święty Augustyn w walce z heretykami.

(Ciąg dalszy.)

Jak Bóg zezwolił na doświadczenie Agary, a to w tym celu, by wróciła do swej pani Sary, tak władza świecka doświadcza i karze heretyków, by wrócili do Kościoła. Jeśli heretycy, podobni do nieposłusznego Absalona, buntują się przeciw Kościołowi, to on znowu, naśladując cierpliwego ojca Dawida, zmuszony jest się bronić, lecz nie chce bynajmniej ich zguby.

Przypowieść o uczcie (Łk. 14) wskazuje również według Augustyna na to, że dopuszczalnym, a nawet wskazanym jest przymus względem opornych heretyków. Zaproszeni przez służbę gospodarza ewangelicznego goście nie chcieli początkowo przybyć na ucztę, później jednak, kiedy się znaleźli przy suto zastawionym stole, cieszyli się, że posłuchali wezwania. A więc: „Coge intrare! Foris inrematur necessitas, nascitur intus voluntas“ (sermo 112; M. 38, 647). Gwałtem też przyprowadził Chrystus apostoła Pawła do poznania i przyjęcia wiary chrześcijańskiej. Pozbawił go wzroku i oddał mu go dopiero wówczas, kiedy stał się członkiem Kościoła. Najpierw go zmusił, potem pouczył; najpierw bił, potem pocieszał. Przymuszony do wiary, a potem o jej prawdziwości przekonany, zdziałał Paweł dla Chrystusa więcej od innych apostołów.

Kiedy był prześladowany przez żydów z powodu wiary Chrystusowej, nie wahał się on uciec o pomoc do władzy rzymskiej (Dz. 22, 25), przez co wskazał kierownikom Kościoła, co mają czynić, kiedy cesarze rzymscy zostaną chrześcijanami, a Kościół znajdzie się w niebezpieczeństwie w walce ze swymi przeciwnikami. Św. Paweł 1 Tym. 1, 20 oddał heretyków szatanowi, aby ich przez to nieszczęście zmusić do poprawy.

Także zdrowy rozsądek wskazuje, że należy nieraz użyć przymusu wobec błędnowierców. Jeśli np. zmusza się w Kościele do przyjęcia urzędu biskupiego, t. j. do spełniania obowiązku, to o ileż więcej odwodzić się powinno heretyków od zgubnego błędu i sprowadzać na drogę prawdy. Albo jeśli jakiś dom się ma zawalić, to mieszkańców jego należy przemocą z niego usunąć i nawet wbrew ich woli uratować im życie. Jak szalonych należy wiązać, by nie zlecieli w przepaść, a pozostających w letargu gwałtem budzić, choć się o to, póki są chorymi, gniewają, ale po uzdrowieniu za wyświadczoną im wbrew ich woli przysługę dziękują, tak potrzeba postępować z upartymi czy ospałymi heretykami, by ich przywieść do opamiętania i zapewnić im zdrowie duszy oraz szczęście wieczne w niebie.

Wreszcie za użyciem przymusu względem heretyków przemawia zdaniem Augustyna jeden argument z rozumu, opierający się na następującej analogji: Jeśli król w swem państwie ma prawo karać wszelkiego rodzaju zbrodnie, to czemużby nie mógł karać zbrodni, popełnianej przez heretyków przeciw prawdziwej religji? Takie kary dla błądzących w dobrej wierze są zbawiennem upomnieniem do nawrócenia; dla tych jedynie, którzy stawiają opór prawdzie, wszystkie utrapienia, jakie ich ze strony władzy świeckiej spotykają, nie przynoszą duchowego pożytku, lecz większe potępienie.

Augustyn zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że przy pomocy samych tylko środków przymusowych nie spowoduje się u heretyków zmiany ich przekonań religijnych. Prawa cesarskie bowiem nie mogą nikogo zmusić do czynienia dobrze, lecz przeszkadzają tylko w złem. Do czynienia dobrze może skłonić człowieka tylko wolna jego wola. Dlatego też radzi stale, by do środków przymusowych dołączać naukę, gdyż jedno bez drugiego nie może spełnić należycie swego zadania w dziele nawracania błędnowierców. Samo straszenie bez nauczania byłoby tyranją; samo zaś nauczanie bez użycia przymusu nie zwróciłoby na drogę zbawienia heretyków opornych czy gnuśnych. Potrzeba więc, aby „timor severitatis doctorem adiuvet veritatis“ (M. 33, 868).

Zastosowanie kar państwowych względem upartych dotąd donatystów przyniosło, jak doświadczenie Augustyna pouczyło, błogie skutki dla jedności Kościoła w Afryce. Pod wpływem przymusu wielu odkładających powrót do Kościoła z bojaźni przed swymi przewodnikami prędzej się z nim pojednało, uznając swój błąd

[1]) Stuart Mill: „Utilitarianism“, rozdz. III, str. 44 n. (cyt. w dziele M. Guyau „La morale anglaise contemporaine“ wydanie piąte, str. 84).

[2]) Głównemi dziełami Benthama są: „Introduction to the principles of Morals and Legislation“ — „Traité de la Legislation Civile et Pénale“ (przekład Dumonta z rękopisu autora) i „Deontology, or the Science of Morality“ (dwa tomy, wydane w r. 1834).

dotychczasowy. Stali się on dobrymi katolikami, a nawet niejednokrotnie lepszymi od dawniejszych i dziękowali za przymus, który ich wreszcie skłonił do poznania prawdy i Kościoła katolickiego.

Tak więc Pismo Święte, rozum i doświadczenie przemawiają — zdaniem Augustyna — za zmianą jego pierwotnego stanowiska i stwierdzają całkiem wyraźnie słuszność tezy przeciwnej, czyli korzystania z środków przymusowych przy nawracaniu błędnowierców.

Donatyści, biorąc rzecz ze swego stanowiska, nie mogli się oczywiście odrazu pogodzić z powyższemi poglądami Augustyna i protestowali energicznie przeciw postępowaniu Kościoła katolickiego względem nich. Uważali oni kary władzy świeckiej, przeciw nim stosowane, za gwałt wywierany na ich sumieniu. W obronie wolności sumienia wystąpił publicznie w otwartym liście biskup donatysta Petyljan. Augustyn nie pozostał mu dłużnym i w dłuższej rozprawie, skierowanej przeciw niemu, bronił stanowiska katolickiego. Między innemi podnosił w swym liście Petyljan, że z sumieniem donatystów nie zgadza się zmuszanie kogoś do wiary i dlatego też do swej najczystszej wiary nikogo gwałtem nie pociągali. W odpowiedzi na ten zarzut przyznaje lojalnie Augustyn, że do wiary nikogo nie należy przymuszać; Bóg jednak może ich wiarołomstwo przez różne utrapienia poskramiać. Czyż z tego, że do dobrego życia ludzie się dobrowolnie decydują, wynika, by prawo nie miało karać złych obyczajów? Jeśli przeciw donatystom ustanowione zostały pewne prawa, to one nie zmuszają ich dobrze czynić, lecz zabraniają tylko źle czynić. Władza świecka, pochodząca od Boga, słusznie ustanowiła na donatystów kary, z wyjątkiem kary śmierci, bo o takiej nic mu nie wiadomo — żyją bowiem jak zbóje (circumcelliones), a chwalą się, że umierają jak męczennicy. Mają oni odwagę chlubić się ze swej łagodności względem katolików, których nie chcą zmuszać do swej wiary, lecz w rzeczywistości czynią to jedynie dlatego, bo sił do zmuszania ich obecnie nie mają. Za czasów Juljana Apostaty dokuczali katolikom, gdzie tylko mogli. Pokazali przez to, że gdyby mieli za sobą siłę, więcejby jeszcze niż poprzednio katolików prześladowali. Chwaląc się zaś ze swej łagodności w chwili swej niemocy, podobni są do jastrzębia, który odstraszony od upatrzonej zdobyczy, mieni się być gołębiem (M. 43, 416).

Petyljan w obronie wolności sumienia powoływał się na słowa Pisma Św., z których wynika, że nie należy nikogo zmuszać do wiary, gdyż jest ona dziełem łaski Bożej i zewnętrznemi środkami wymusić jej nie można. I tak Chrystus w Ewangelji św Jana 6, 44 powiada wyraźnie: „Nikt nie może przyjść do mnie, jeśli go nie pociągnie Ojciec". Podobnie w Deut 30, 19 i Eccl. 15, 17 n. Bóg zostawia człowiekowi wolny wybór między dobrem a złem i nie przymusza go do dobrego. Augustyn nie przejmuje się jednak zbytnio tym zarzutem. Przyznaje on więc, rzecz jasna, wolną wolę człowieka, lecz nie sądzi, by straszenie heretyków karami miało ich pozbawiać swobody ostatecznej decyzji, podobnie jak nie niszczy wolnej woli człowieka skuteczna łaska Boża. Wprawdzie trudno to pojąć, w jaki sposób łaska Boża może działać skutecznie, nie naruszając wolnej woli człowieka, lecz nie może ulegać wątpliwości, że wolność woli nie znika bynajmniej pod wpływem łaski Bożej; podobnie obawa przed karą da się pogodzić i z wolnością woli. Przykrości, jakich doznają donatyści ze strony władzy świeckiej, zmuszają ich do głębszej refleksji nad sobą, a następnie po rozwadze do porzucenia błędu i zmiany przekonań religijnych. Przejście do Kościoła pod wpływem strachu, a bez zmiany przekonań błędnych, byłoby oczywiście potępienia godną hipokryzją.

Donatyści, występując przeciw przymusowi w sprawie religji, powoływali się nadto na przykład Chrystusa Pana i Jego apostołów, którzy nigdy go w czasie swej działalności nie stosowali. Z Ewangelji św. Jana 6, 68 wynika, że Zbawiciel nie zmuszał Swych uczniów do pozostawania przy Nim, owszem pozwolił im nawet odejść od Siebie (Ep. 173); apostołowie zaś nie prosili władzy świeckiej o pomoc i obronę w rozszerzaniu wiary (Ep. 185; M. 33, 801).

(Dok. nast.) *X. dr. Piotr Stach.*

Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie.

Po zetknięciu się — w pierwszych dniach lipca b. r. — z dwoma wybitnymi działaczami naszymi na emigracji, X. rektorem Łagodą i X. prof. drem Janickim, postanowiłem odezwać się do P. T. Czytelników naszej „Gazety Kościelnej" z prośbą o zainteresowanie się stowarzyszeniem: „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie".

Wkładka członkowska jest minimalna, bo 50 groszy miesięcznie.

Cele i zadania stowarzyszenia są tak ważne i doniosłe, że z pewnością całe szeregi kapłanów zgłoszą się w dniach najbliższych do tej organizacji.

Stowarzyszenie to dąży do zorganizowania stałej łączności rodaków, żyjących poza granicami Polski z ojczyzną;

prowadzi korespondencję ze wszystkiemi stowarzyszeniami i ośrodkami polskiemi na obczyźnie i stara się im przyjść z pomocą w ich potrzebach kulturalnych, oświatowych i religijnych;

wysyła książki i czasopisma rodakom na obczyźnie, wydaje dla nich pięknie ilustrowany miesięcznik apolityczny p. t. „Wieści z Polski", modlitewniki, śpiewniki i inne potrzebne dla nich wydawnictwa;

ułatwia naukę dzieci i młodzieży polskiej z zagranicy w uczelniach krajowych i otacza ich opieką w czasie tych studjów;

organizuje wycieczki i pielgrzymki Polaków z zagranicy, oraz pobyt dzieci polskich na kolonjach letnich w kraju;

informuje emigrantów wyjeżdżających z kraju, pomaga im przy załatwianiu potrzebnych formalności, związanych z wyjazdem;

reemigrantom ułatwia zorjentowanie się w obecnych warunkach życia i przystosowanie się do stosunków w ojczyźnie;

opiekuje się w szczególności emigrantkami robotnicami w obcych krajach — ze względu na specjalne grożące im niebezpieczeństwa;

krzewi i pogłębia wiedzę o zagadnieniach emigracji i warunkach bytu rodaków na obczyźnie zapomocą propagandy odczytowej i prasowej.

Zarząd Główny Stowarzyszenia: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, m. 11 a.

Oddziały: 1. Lwów, ul. Sykstuska 52, II p.
2. Kraków, ul. Krowoderska 5.
3. Poznań, ul. Dąbrowskiego 46.
4. Lublin, ul. Spokojna 1.
5. Tarnopol, ul. Kopernika 6.
6. Stanisławów, ul. Trzeciego Maja 30.

7. Radom, ul. Lubelska 36.
8. Włocławek, Bank Polski.
9. Kalisz, plac św. Józefa 3.
10. Wilno, ul. Metropolitalna 1
11. Dąbrowa Górnicza, ul. Sobieskiego 6.

J. Em. X. Kardynał-Prymas Hlond ogromną wagę przywiązuje do organizacji opieki nad emigrantami i pragnie wciągnąć do tej akcji jak najszersze szeregi duchowieństwa odczuwając wielkie potrzeby na terenie Polonji zagranicą

Niewątpliwie odpowiemy całem sercem na Jego apel. Zapisywać się będziemy na członków Stowarzyszenia, składać będziemy dobrowolne datki na cele tej doniosłej akcji, przesyłać będziemy do wymienionych wyżej oddziałów książki dla naszych rodaków zagranicą i t d.

Duchowieństwo polskie rozumiało zawsze należycie potrzeby chwili dziejowej i nie szczędziło ofiar i dziś stanie na wezwanie swego Prymasa karnie do pracy dla rodaków na obczyźnie.

Zważmy na tę prostą kalkulację, że gdyby tylko 6.000 kapłanów polskich przystąpiło do Stowarzyszenia, to miałoby ono 36.000 zł. rocznie samych wkładek członkowskich od księży — nie mówiąc o innych darach i pracach zszeregowanych w Stowarzyszeniu Konfratrów.

Zatem: do Stowarzyszenia!

X. Henryk Weryński.

Popieramy jak najusilniej to wezwanie!

Redakcja

Refleksje z powodu odczytu

p. Ignacego Chrzanowskiego o „Polskim ideale wychowawczym".

Odczyt ten, wygłoszony na zjeździe Stowarzyszenia Chrz.-Narodowego Nauczycieli Szkół Powsz. w Krakowie dnia 6 lipca r. b., wywołał wrażenie bardzo sympatyczne w kołach katolickich i chwalono go bez żadnych zastrzeżeń w naszych dziennikach (zamieszczono go w całości w „Gazecie Warszawskiej" w czterech feljetonach). Warto też zająć się jego treścią, bo zawiera on dużo myśli trafnych i godnych uwagi. Autor przemawia stanowczo za wychowaniem narodowem i przeciwko tym ludziom „złej woli, którzy pragnęliby wykrzywić naturalny rozwój ludzkości, żeby w ten sposób zbudować potęgę czyto jednego tylko narodu, mianowicie wierzących w swoje prawo do panowania nad światem żydów, czy też mafji wolnomularstwa, trucizną swoją zarażającego świat dzisiejszy, nie wyłączając, na nieszczęście, i Polski". On wierzy w powołanie narodów, które wypływa z chrześcijańskiego poglądu na świat. Przecie wiara chrześcijańska uczy, że świat ma jakiś cel. Jeden z największych myślicieli katolickich XIX wieku kardynał Newman mówi: „Stworzony jestem, ażeby być i dokonać tego, do czego nikt stworzony nie został. Mam swoje miejsce w planach Boga, w świecie Boga, miejsce, które ja jeden tylko zajmuję... Mam swoje własne posłannictwo... więc jestem potrzebny Bogu dla dokonania Jego planu, równie potrzebny na mojem miejscu, jak archanioł na swojem". Otóż jeżeli tak jest, jeżeli każda bez wyjątku jednostka ma swoje powołanie, które otrzymała od samego Boga, to jakżeby nie miały mieć powołania całe narody, składające się z jednostek i dążące do zgodnej, harmonijnej pracy tych jednostek?

Tak więc, postulat wychowania narodowego ma swoje uzasadnienie nietylko w przyrodniczym fakcie odrębności narodowych, ale i w nauce chrześcijańskiej o celach Bożych świata — bez względu na to, czy wiemy dokładnie, jakie to cele, czy nie. I niechaj wolno będzie zaryzykować zdanie, że przy dzisiejszym stanie kultury, w epoce rozkwitu indywidualności narodowych, wychowanie nienarodowe jest eo ipso niechrześcijańskie....

Kamień węgielny wychowania chrześcijańsko-narodowego położył największy nauczyciel narodu polskiego XIX wieku, a może i wszystkich wieków — Mickiewicz, i to nietylko w poezji swojej, w której ideał chrześcijański łączy się z narodowym w cudowną harmonję i nietylko w „Księgach pielgrzymstwa", które są ewangelją nietylko patrjotyzmu ale i chrześcijaństwa, ale także w „Prelekcjach paryskich".

Prawda, o wychowaniu nie mówi tutaj Mickiewicz bezpośrednio, ale rzuca pod nie podwaliny, wyjaśniając, czem jest naród wogóle, a naród polski w szczególności, jaką powinien iść drogą, żeby tę misję spełnić. Ta ideologja Mickiewicza głośno i wyraźnie oddźwiękła w „Przedświcie" Krasińskiego, wywarła niemały wpływ na poezję Słowackiego i wogóle na ideologję emigrantów polskich.

Na pytanie: co to jest naród? — odpowiada Mickiewicz, że jest to większa lub mniejsza zbiorowość ludzi, ożywionych jedną wspólną ideą, jedną siłą. „Każdy człowiek, mający w sobie iskrę narodową, gdziekolwiek się znajduje, skoro myśli, czuje, działa, może być pewnym, że w tej chwili miljony współrodaków jego myślą, czują i działają podobnież, jak on; ta spójnia niewidoma związuje każdą narodowość". Ta zaś moralna spójnia jest błogosławieństwem życia ludzkiego, albowiem jest pośrednim szczeblem do wytworzenia spójni całej ludzkości. „Duch ludzki musi pierwej przejść przez narodowość, zanim dojdzie do powszechności". „Narodowość to największe dzieło Boże na ziemi".

Hasłom kosmopolitycznym przeciwstawia Mickiewicz ideę wolnej konfederacji wolnych narodów. Do urzeczywistnienia tej idei przyczynią się wszystkie narody, o ile rozwiną swoje własne przyrodzone właściwości; póki ich nie rozwiną, idea konfederacji będzie pustym dźwiękiem. A ponieważ każdy naród posiada inne właściwości duchowe, więc każdy ma inną misję, ale żaden jej nie spełni bez postępu moralnego; swoją narodowość powinien każdy naród poczytywać za środek do tego postępu. „Jak obrządki religijne — mówi Mickiewicz — usposabiają nas do łatwiejszego poczucia prawdy, tak instytucje narodowe nie są niczem innem, tylko zbiorem pomocy, danych człowiekowi nato, żeby łatwiej mógł czucie w czyn zamienić i postawić na ziemi prawdę, którą otrzymał w świątyni; spełnienie tej powinności jest ciężkie i wymaga wielkich pomocy, wielowiecznych trudów, dlatego to człowiek bez narodowości jest człowiekiem niezupełnym, człowiekiem, zdolnym widzieć, ale niezdolnym działać". „Narodowość — mówił jeszcze Mickiewicz — jest źródłem wszelkiej siły i potęgi narodowej; a ta siła i potęga nie jest sama sobie celem ale dążyć do niej trzeba, bo ona jest konieczna do urzeczywistnienia ideałów ogólnoludzkich".

Że te ideały mają charakter chrześcijański — o tem nie może chyba wątpić ten, kto zna Mickiewicza. Nauka Chrystusa jest dla niego jedyną siłą, która łączy w całość syntetyczną wszystkie dziedziny kultury, wszystkie różnorodne owoce pracy poszczególnych narodów; innemi słowy: kultura moralna jest dla Mickiewicza nie jakąś odrębną gałęzią kultury, ale jej pniem, jej istotą, jej celem, a stąd prawdziwym patrjotą jest, zdaniem Mickiewicza, ten tylko, kto pełni prawdę chrześcijańską, ten tylko, kto pracuje nad umoralnieniem własnej duszy.

Kończąc swój odczyt, wyraża autor bardzo dobitnie i pięknie swą boleść z powodu „niezgody, którą Skarga zaliczył do sześciu głównych chorób Rzpltej, a która nietylko nie opuściła serc naszych, ale się jeszcze wzmogła i nasiąkła nienawiścią. Zdawałoby się, że kiedy nam Pan Bóg przywrócił niepodległą ojczyznę, którą nam przy końcu XVIII wieku — za grzechy nasze — odebrał, to wszyscy podamy sobie zgodnie ręce, ażeby pracować nad jej budową. Wiemy wszyscy, że jest inaczej. Kiedy patrzymy, co się u nas dzieje, to mimowoli przypominają się „owe potępieńcze swary“ wśród emigrantów w roku 1831, nad któremi płakał i przed któremi nas przestrzegał — znowu nie kto inny, tylko Mickiewicz“. (C. d. n.) *X. P.*

Z naszych zdrojowisk.

Rymanów w lipcu 1930.

„Hic praeter omnes mihi angulus ridet“ — powie każdy, kto po wyczerpaniu całorocznem szuka pokrzepienia na łonie natury i znajdzie się w Rymanowie. Owieje go powiew świeżości, ustroń leśna rozbrzmiała jedynie śpiewem ptactwa, pozwoli mu prędko zapomnieć o udrękach i szarpaninie, które zostawił w mieście, cisza, nie zakłócona tu wyjątkowo jazzbandem i dancingami, ukoi rychło jego rozigrane nerwy. Zakład, na którym znęcała się srogość wojny, odrestaurowany wielkim kosztem i zapobiegliwością właściciela, wrócił do życia przedwojennego i ściąga rzesze zdeklarowanych przyjaciół zdrojowiska. Bo kto raz pozna Rymanów, staje się jego przyjacielem. Przyjeżdżają zdrowi z wdzięczności za odzyskane tu zdrowie, inni zdrowia tego szukają i znajdują. Roi się koło źródeł Tytusa, Klaudji i Celestyny. Łazienki z punktualnością przepisu lekarskiego wydają kąpiele. Orkiestra wojskowa, doskonale zgrana, uprzyjemnia czas picia wód ranny i popołudniowy. Komu nie wystarczają promenady nad Tabą, zapuszcza się w las, spoczywając z gazetą lub książką na rozstawionych ławkach. Wszędzie porządek, czystość, powietrze wolne od kurzu, bo nawet biegnąca brzegiem zakładu droga jezdna jest wyterowana. Dbałość o wygodę gościa na każdym kroku widoczna. Restauracje i pensjonaty spotykają się tylko z pochwałami.

Jest jeszcze jedna rzecz, która wyodrębnia Rymanów z pośród zdrojowisk. Gdzie przeszła stopa dobrego człowieka, miejsce to uświęcone — powiedział jeden z wielkich poetów świata. Doświadczył tego na sobie w sposób nieoczekiwany literat francuski, który wybrał się do Lisieux na uroczystości kanonizacyjne r. 1925 tylko z ciekawości, a nie mógł oprzeć się wzruszeniu, kiedy zastał całe życie miasteczka ściszone jakby obecnością Świętej. Przez Rymanów przeszła Anna z Działyńskich Potocka i wlała weń skarby swego ducha. Mówi on z kart „Pamiętnika“ hr. Anny, wydanego staraniem rodziny w rok po jej śmierci (Kraków 1927): jest to rodzaj „confessiones“, szczerej spowiedzi z pomyłek, walk, zawodów życiowych, ale ponadwszystko nieskończonej ufności w Bogu, który dawał siłę do przezwyciężania wszystkich przeciwności i czynienia dobrze. Wprowadziła ona w życie zasadę, którą teraz czytamy w czekającej u nas na przekład książce „Journal et pensees de chaque jour“, sformułowaną przez Elisabeth Leseur (Paris 1927): „Penser est bien, prier est mieux, aimer est tout“. Z tą dewizą przekonań była dobrą, kochającą, rozumną matką swoich dzieci, była niezrównaną opiekunką wszystkich, którzy pomocy potrzebowali. Taką pozostała w pamięci ludności miejscowej, która szczyci się tem, że jej śmiertelne szczątki ma na swym cmentarzu. Pamięć jej sławią te rojowiska dziatwy, która w uzdrowisku rymanowskiem odzyskuje zdrowie. Śp. hr. Anna wspierała powstanie kolonij leczniczych dla młodzieży szkolnej, a kolonja lwowska, pięknie dziś rozbudowana, jest trwałym pomnikiem jej macierzyńskiego serca dla młodych pokoleń jako nadziei przyszłości narodu. Odkrycie źródeł w r. 1876 uważała za dar Boży i temu chciała dać wyraz w swoim zakładzie. Po prowizorycznych kaplicach, które szczególniejszą jej zawsze były troską, stanął okazały kościółek, który bielą strzelistego gotyku odbija na tle zieleni parku. W niedziele i święta dojeżdża ksiądz z miasteczka Rymanowa ze Mszą św. Inaczej musiało tu być dawniej, jeżeli autorka „Pamiętnika“ pisze z radością: „Tak Bóg dał, że wielu zacnych kapłanów zjeżdżało do Rymanowa na kurację — zawsze było kilka Mszy św.“. I w tym roku, dzięki bawiącym na kuracji XX. Gyurkowichowi i Dobiji ze Lwowa, odprawiały się codziennie po dwie Msze św., na które kuracjusze gorliwie śpieszyli. Prócz kościółka, którego wnętrze zdobią wizerunki Najśw. Serca Jezusa, Matki Boskiej Ostrobramskiej, Częstochowskiej (w pięknym witrażu), św. Teresy od Dzieciątka Jezus, świadczy o charakterze zakładu figura Matki Boskiej w pawilonie źródeł, na fasadzie „willi pod Matką Boską“ i w ogrodach, obraz Świętej z Lisieux na froncie jednej z will zakładowych. Kiedy na pożegnanie dnia rozlega się daleko na trąbkach melodja pieśni „Po górach, dolinach“, wtedy jakby się słyszało szept, którym ś. p. Anna kończyła swój dzień pracowity, jak pisze w swoim „Pamiętniku“: „Nieraz, patrząc na ten zakład wieczorami, gdy światła gasły, chodziłam z różańcem pod gwiaździstem niebem i dziękowałam Bogu, że nam dał tak piękne pole do działania i możność niesienia ulgi w cierpieniach ciała, a nieraz i duszy“. *W. Ś.*

Nekrologja.

Ś. p. X. Franciszek Janowski, ur. 1867, zmarł 1930 r.

Cały swój żywot kapłański przepędził zdala od zgiełku świata w cichej Nadwornej i po skonie jego nikt z najbliższych konfratrów nie podał nam dotąd choć krótkiego o nim nekrologu. A należy mu się sprawiedliwie, gdyż był to w całej prawdzie homo Dei i jako taki przeszedł po ziemi, dużo dobrego czyniąc. Z notatek, udzielonych mi przez jego przyjaciela X. Nogaja, nakreślę o ś. p. Zmarłym to krótkie wspomnienie:

Ś. p. X. Franciszek Janowski urodził się w Domaradzu, pow. Brzozów, w r. 1867 z rodziców dość zamożnych. Po ukończeniu szkoły pospolitej rodzice oddali go do gimnazjum w Rzeszowie, gdzie skończył trzy klasy, a następnie przenieśli go do Sanoka. Już jako uczeń gimnazjalny był dla swoich kolegów wzorem pobożności i pracy. Razem z nim mieszkających na stancji zbierał rano i wieczór do wspólnej modlitwy, a w październiku odmawiał z nimi Różaniec. Od innych wyróżniał się zdolnościami a celował w łacinie i grece. Odznaczał się przytem nieznużoną pracowitością, usłużnością dla innych i dlatego młodszym uczniom bardzo chętnie pomagał w nauce. Od zarania dni swoich czuł w sobie powołanie do stanu duchownego. To też po złożeniu matury wstąpił do seminarjum duchownego we Lwowie.

Był jednak zawsze bardzo słabego zdrowia i w drugim już roku nauk teologicznych zachorował poważnie na płuca i gardło. Wskutek tego naukę musiał przerwać, leczył się zaś u X. Kneippa w Wörishofen i w domu rodzicielskim. Wrzód w gardle groził mu kilka razy śmiercią i dopiero operacja, dokonana w powszechnym szpita-

lu we Lwowie uwolniła go od kilkuletniego cierpienia. Mógł też teraz dokończyć przerwanych studjów, a w r. 1896 otrzymał święcenia kapłańskie. Władza duchowna przeznaczyła go do zdrowotnej, podgórskiej Nadwornej i tam pozostał cały czas od 1896 do 1930 r. z początku jako wikary, a następnie jako katecheta szkół powszechnych męskich i żeńskich. I chociaż nie cieszył się mocnem zdrowiem, pracował niestrudzenie w szkole i poza szkołą. W niedziele i święta pomagał duchowieństwu parafjalnemu, jeżdżąc z nabożeństwem do kaplic: w Weleśnicy, Wołosowie, Majdanie, Pasiecznej, Zielonej i w odległej o 36 km Rafajłowej, gdzie też zwykle spędzał wakacje.

Zajmował się nadto gorliwie Sokołem i Towarzystwem Szkoły Ludowej. Dla T. S. L. opłacał z własnej kieszeni lokal, zakupywał książki, które własnoręcznie oprawiał i rozrzucał między ludem. A dla zebrania grosza na to Towarzystwo sporządzał sam setki widokówek z Nadwornej i okolicy. Przez ostatnie lata był jeszcze kapelanem dla obozu uczniów i letników w Pasiecznej, oddalonej o 14 km od Nadwornej. Dla siebie był bardzo oszczędny i mało potrzebujący, dla ubogich zaś miał dłoń szczodrą, pomagając im ewangelicznie. Z własnych funduszów zakupił w Pasiecznej parcelę na plebanję łacińską, a na wybudowanie tejże zostawił dziesięć tysięcy złotych.

Dobrze po kapłańsku przygotowany, zasnął prawdziwie w Panu 31 stycznia 1930, a pogrzeb jego, 3 lutego, był wielką masową manifestacją uznania wielkich zasług ś. p. Zmarłego X. katechety, emeryta, który jednak bardzo krótko spożywał panem benemerentium. Cała Nadworna oddała ostatnią usługę ś. p. Zmarłemu, a przybyli też na jego pogrzeb Polacy ze wszystkich wsi, w których on za życia pracował, a głośny ich płacz i lament były dowodem wielkiej czci i miłości, jakie ludzie w sercach swych dlań żywili. Przybyło też około 20 kapłanów obu obrządków, a X. Ferens, proboszcz z Delatyna, miał w kościele bardzo serdeczną mowę pogrzebową. Na cmentarzu zaś żegnał ś. p. Zmarłego z płaczem dyrektor szkoły męskiej, sławiąc jego cnoty i zalety jako katechety i kolegi, a jeden z członków T. S. L. przedstawił ś. p. kapłana patrjoty prace w tem towarzystwie i zasługi dlań przez ś. p. X. Franciszka Janowskiego położone.

X. dr. Wincenty Miś.

Sprawy religijne.

Biskupem-sufraganem łomżyńskim zamianowany X. prałat Bernard Dembek, proboszcz w Grudziądzu. Urodzony w r. 1878, wyświęcony r. 1903, zdobył sobie głęboką cześć i miłość wszystkich, którzy mieli sposobność poznać Jego dotychczasową pracę i patrjotyczną działalność: Ad multos annos! *Red.*

Likwidowanie Kościoła katolickiego na Ukrainie[1]). Sąd nad katolickiem duchowieństwem w Charkowie. — W początkach lipca r. b. odbył się w Charkowie sąd nad kapłanami katolickimi z diecezji kamienieckiej. Sądzeni byli XX.: Jan Świderski, administrator apostolski diecezji, Ryszard Szyszko, prałat i proboszcz z Gródka, Jan Lewiński, kanonik i dziekan winnicki, Wiktor Stronczyński, szambelan papieski i proboszcz z Murafy, Maksymiljan Turowski, dziekan mohylowski, Franc Czyrski, prob. jarmoliniecki, Stanisław Kasprzykowski, prob. ze Śnitkowa, Kopajgradu i Wierzbowca, J. Ładygo, prob. tarnorudzki, Z. Kwaśniewski, prob. płoskirowski i inni — niemal wszyscy z diecezji kamienieckiej.

Wszyscy też, począwszy od administratora X. Świderskiego, zostali skazani na 10 lat więzienia i w dodatku mają być wywiezieni do Jarosławia w centralnej Rosji. Uwolniony został tylko X. R. Szyszko, chory na serce i nerwy.

W całej diecezji kamienieckiej pozostaje kilku kapłanów, złamanych fizycznie albo moralnie. Pozostaje więc X. Jakób Zdanowicz w Czerniowcach (powiat jampolski), nerwowo chory, w Barze jest X. Sebastjan Sabodziński, wikarjusz X. Świderskiego, aresztowanego w styczniu, a obecnie skazanego w Charkowie.

X. Sabodziński — homo novus w Kościele katolickim, bo niedawno został nawrócony z prawosławia; kapłan to dobry, lecz słabo władający łaciną, Mszę św. odprawia po unicku (grecko-kat.), nie według obrządku wschodniego (jak na Wołyniu), inne nabożeństwa po łacinie. Św. Sakramenta administruje także po łacinie. Był on prawą ręką X. Świderskiego. Jednak czyż człowiek już niemłody, żonaty, obarczony dziećmi, jest w stanie obsłużyć kościoły i parafje takie, jak: Bar, Mańkowce, Jałtuszków, dalej Śnitków, Kopajgród, Wierzbowiec po X. Kasprzykiewiczu, oraz Mohylów, Ozarzyńce, Jaryszów i Łuczyniec po X. M. Karowcu, którego przy końcu zeszłego roku Sowjety odesłały zagranicę.

Apostazja kapłana katolickiego. Dodać należy także smutny wypadek z jednym z kapłanów diecezji. Eugenjusz Perkowicz stał się apostatą, wyparł się Kościoła i wiary. Był on wikarym w Płoskirowie i w roku 1928 po ogłoszonej przez niego deklaracji, że zrywa z Kościołem i staje otwarcie po stronie bezbożników, rozpoczął nową, haniebną służbę. Z głosiciela słowa Bożego stał się szerzycielem ateizmu. Objeżdża pod strażą agentów G. P. U. wszystkie parafje polskie na Podolu, a także na Kijowszczyźnie, przemawia przeciw Bogu, bluźni Chrystusowi i Matce Najśw., pociągając za sobą chwiejnych w wierze do zupełnego oderwania ich od Kościoła, oświadcza on: „Przez 25 lat byłem kapłanem, oszukiwałem ludzi, mówiąc o Bogu, a teraz przyszedłem do przekonania, że żadnego Boga niema, Chrystusa nie było i t. d." — same bluźnierstwa.

Słuchaczy bywa zwykle dużo — tak katolików, jak prawosławnych, a nawet żydów, bo milicja spędza ludność przymusowo na takie „odczyty".

Rozumie się, słuchacze, chociażby nawet pragnęli dać odpowiedź prelegentowi-apostacie, nie mogą tego uczynić, gdyż obok niego stoją agenci z wyciągniętemi rewolwerami i przeciwników mówcy piętnuje się jako kontrrewolucjonistów i aresztuje.

Okrucieństwa i kłamstwa Sowjetów. Odezwa Ojca św. wywołała straszny gniew władców dzisiejszej Rosji, a zarazem pobudziła ich do wymyślania różnych sposobów, które miały osłabić jej wrażenie i wmówić w łatwowiernych cudzoziemców, że nikt tam nie prześladuje religji. W tym celu wymuszono na metropolicie Sergjuszu deklarację tej treści: Komisarjat spraw zagranicznych wezwał ambasadorów państw europejskich, żeby polecili korespondentom do pism swych krajów 19 lutego r. b. udać się po informacje do Sergjusza. Przybyło ich dwunastu do bardzo skromnej jego willi o godzinie oznaczonej, lecz długo musieli na niego czekać. Wreszcie ukazał się z paczką kartek, pokrytych pismem maszynowem, zawierającem pytania i odpowiedzi w języku rosyjskim. To nie wystarcza naturalnie gościom: chcą z nim się rozmówić, zadają mu pytania; — ale on odpowiada, że jest głuchy, że zresztą nie może nic powiedzieć bez

[1]) Z korespondencji, zamieszczonej w numerze 196 „Polski" z dnia 20 lipca r. b.

porozumienia się ze „świętym synodem"! Dokument, podpisany przez Sergjusza, jest niewątpliwie w całości zredagowany przez władzę sowiecką G. P. U. i w żadnym punkcie nie zgadza się z prawdą. Ogłoszenie go w dziennikach wywołało takie wielkie oburzenie wśród wiernych, że przestali chodzić do tych cerkwi, gdzie kapłani modlą się za metropolitę. Jeden z duchownych prawosławnych przysłał list do Rzymu, w którym pisze z największą boleścią o okrucieństwach bezbożników sowjeckich, mordowaniu kapłanów, pozbawianiu ich rodzin środków żywności i t. d. i woła o ratunek. O deklaracji Sergjusza mówi, że podpisał ją pod przymusem, a po części dlatego, żeby ocalić życie ogromnej ilości więźniów. (Oss. Rom. z 23 lipca r. b.)

Spełnienie wizji proroczej kard. Merciera. W czasie uroczystego obchodu stuletniej rocznicy uzyskania wolności przez Belgję (21 lipca r. b.), kiedy rodzina królewska przybyła wraz z całym rządem i licznymi przedstawicielami państwa i korpusu dyplomatycznego do kościoła św. Michała i św. Guduli w Brukseli, oczekiwał ją na progu prymas Belgji, kardynał Van Roey na czele całego episkopatu belgijskiego i w przemowie swej powitalnej przypomniał słowa, wypowiedziane w jednej z chwil najczarniejszych wojny w tym samym kościele (21 lipca r. 1916) przez jego wielkiego poprzednika: „Za lat czternaście będą nasze katedry zrestaurowane, nasze kościoły odbudowane stały otworem i tłoczyć się będą do nich rzesze wiernych. Król nasz Albert z wyżyny swego tronu skłoni gestem swobodnym czoło swe nieugięte przed majestatem Króla królów. Przy boku jego stanie królowa i staną synowie królewscy i znów usłyszymy dźwięki radosne dzwonów od Izery do Mozy, od Panne do Arlon. A pod sklepieniami świątyń Belgowie, ściskając sobie dłonie, zaprzysięgną na nowo wierność swemu Bogu i swemu monarsze i swej wolności w chwili, gdy biskupi i kapłani, wyraziciele duszy narodowej, zaintonują w uniesieniu radosnej wdzięczności, triumfalne „Te Deum"!

„Chwila ta nadeszła" — mówił dalej następca Merciera — „w której wizja wielkiego patrjoty stała się rzeczywistością. Gdyby on był doczekał się honoru uczestnictwa w tej uroczystości, z jakimże entuzjazmem byłby przyjmował na progu tej świątyni króla zwycięskiego, przedstawiciela ojczyzny wolnej i okrytej sławą! — A z tem samem sercem, z temi samemi uczuciami, z tą samą dumą narodową wita jego następca Wasz Majestat" i t. d. (Osser. Rom.)

Z jakiem jednak uczuciem musieli czytać te słowa owi najeźdźcy, którzy tak strasznie zniszczyli nieszczęśliwą Belgję i tyle jej synów wymordowali za to tylko, że broniła po bohatersku swojej wolności?!

Z Portugalji. Pierwszy kongres narodowy apostolstwa modlitwy i Królestwa Chrystusowego odbył się w drugiej połowie lipca w mieście B r a g a, które nazywają „Rzymem portugalskim". Cały kraj brał żywy udział w pracach i manifestacjach tego kongresu. Przedstawicielem Ojca św. był, jako legat papieski, arcybiskup Lizbony, kardynał patrjarcha Portugalji, którego powitała z entuzjazmem cała ludność Bragi, uroczyście przystrojonej. W sekcji duchowieństwa mówił Mons. de Amarac o Królestwie Bożem w parafjach, X. Galamba de Oliveira o praktyce Godziny świętej, a O. Gongales Gomes o reformach w parafji. — W sekcji niewieściej mówiły panie o czci obrazu Najśw. Serca, o Królestwie Bożem wśród młodzieży robotniczej i szkolnej i t. d.

Na pierwszem zgromadzeniu ogólnem wygłosił dr. Lino Netto, prezes centrum katolickiego, mowę o „państwie bez Boga". Kanonik Fr. dos Santos mówił o apostolstwie modlitwy i o Królestwie społecznem Najśw. Serca. W dniach następnych mówili na zgromadzeniach plenarnych O. Bouba o chwale Portugalji katolickiej, hrabia de Aurora o akcji katolickiej, dr. Gomes dos Santos o szkole bez Boga i t. d. — Imponująco wypadły uroczystości kościelne: Msza i Komunja dzieci. Msza i Komunja generalna kongresistów i końcowa procesja eucharystyczna. (Oss. Rom.)

Z Neapolu. Straszna klęska trzęsienia ziemi, która nawiedziła w miesiącu ubiegłym Włochy południowe, nie wyrządziła w samym Neapolu szkód bardzo wielkich, — dlatego X. arcybiskup kardynał Ascalesi kazał we wszystkich kościołach archidiecezji dodawać przez trzy dni we Mszy św. orację „Pro gratiarum actione", odmawiać litanję do Wsz. Świętych i śpiewać Te Deum przed wystawionym Sanctissimum. Nadto przybyła dnia 23 lipca zrana ogromna rzesza ludu do katedry (nie bardzo uszkodzonej) z prośbą, żeby wystawiono srebrny biust św. Januarego, patrona miasta, na co kardynał zezwolił, poczem prałaci, opiekujący się skarbcem, wynieśli biust, przyodziany w szaty święte, na ramionach i wystawili go na wielkim ołtarzu. O ósmej wszedł kardynał, pomodlił się klęcząco przed ołtarzem, zaintonował Te Deum i udzielił zgromadzonym błogosławieństwa. Przez cały dzień zapełniał lud świątynię. O godzinie 16-tej zezwolił kardynał, żeby ukazano biust także rzeszom, zebranym na placu katedralnym i wyszedł za nim sam razem z kanonikami i wszystkimi prałatami Kurji, prezydentem miasta („podesta") i innymi urzędnikami.

Lud powitał wizerunek Świętego z objawami pobożności prawdziwie imponującymi: wszyscy modlili się, wielu płakało, wyciągając ręce ku Świętemu. Kardynał przemówił do rzeszy, stwierdzając z wdzięcznością, że Neapol i tym razem doświadczył na sobie opieki św. Januarego i Najśw. Panny. O godz. 19-tej odniesiono biust do katedry i tak zakończyła się święta ceremonja.

W rzeczywistości okazały się na szczęście niezgodne z prawdą pierwsze doniesienia naszych dzienników. Tylko znaczna część pałaców i innych domów (także mieszkanie prywatne kardynała) doznała pewnych uszkodzeń i trzy osoby poniosły śmierć. Niewiele też osób zginęło w Kampanji neapolitańskiej. Uszkodzone są mniej lub więcej niektóre kościoły w Pozzuoli, Torre del Greco, Maddaloni, Mariano i t. d.

Z piśmiennictwa.

X. dr. Jan Wiślicki: Umowy lateraneńskie. Lublin 1930 (stron 102 w 8-ce, Cena 5 zł.).

Przy Uniwersytecie w Lublinie powstało przed dwoma laty bardzo ruchliwe „Towarzystwo Wiedzy Chrześcijańskiej", które pomimo dzisiejszych trudności wydawniczych potrafiło w tak krótkim czasie wydać już jedenaście dzieł cennych. Pomiędzy innemi wybijają się na czoło: *„Małżeństwo w świetle nauki katolickiej"*. Praca zbiorowa Profesorów Uniwersytetu Lubelskiego. X. dr. Antoni Szymański *„Zagadnienie społeczne"*, *„Zarys filozofji"*. Praca zbiorowa i wreszcie praca najnowsza pod wyżej wymienionym tytułem.

X. dr. Jan Wiślicki, profesor prawa kościelnego na Wydziale prawa i nauk Społ.-Ek., wykładający także prawo publiczne na Wydziale kanonicznym K. U. L., autor „Konkordatu", podaje nam tu obok tekstu włoskiego *Umów Lateraneńskich* (t. j. Traktatu, Układu finansowego i Konkordatu), wierny przekład polski. We wstępie zaznajamia nas krótko, ale zwięźle i bardzo dokładnie ze stanem kwestji rzymskiej od r. 1870—1929.

W przypiskach rzuca cenne uwagi o nazwie „Citta del Vaticano", o suwerenności wogóle, o prawach suwerennych Papieża, o eksterytorjalności posłów, akredytowanych przy Stolicy Apostolskiej i nuncjuszów, o stosunku Stolicy Apostolskiej do Ligi Narodów, o neutralności i zabezpieczeniu Państwa Watykańskiego. Obszerniej streszcza sześć ustaw, dotyczących ustroju i zarządu cywilnego tego Państwa, a nadto podaje wiadomość o ukonstytuowaniu kościelnego wikarjatu generalnego.

Nadto znajdujemy tu przekład listu własnoręcznego Piusa XI do kardynała Gasparri'ego *O umowach zawartych pomiędzy Stolicą Świętą a królestwem Włoch*. Jest to autentyczny komentarz, wyjaśniający nam najlepiej intencje Ojca św. i wielkość a zarazem granice ustępstw, na jakie w tej sprawie Stolica Apostolska mogła się zgodzić. Jest to również klasyczna odpowiedź, dana bezpośrednio Mussoliniemu a pośrednio wszystkim politykom w sprawach stosunku Kościoła do Państwa. Bardzo miłe wrażenie sprawia także przytoczenie depesz, owianych — jak zwykle — serdecznem ciepłem, między Ignacym Mościckim, Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej a Papieżem.

Cała ta praca wykazuje, że „Umowy lateraneńskie" są największem po traktacie wersalskim dziełem XX w. Świadczy ona, jak wielkie owoce może przynieść dla ludzkości zgodne współdziałanie dwóch najwyższych społeczności: religijnej i państwowej, a niezatartemi zgłoskami zapisuje na kartach dziejów dwa wielkie imiona Piusa XI i Mussoliniego.

Praca powyższa, jak i wszystkie inne dzieła, wydane przez Towarzystwo Wiedzy Chrześcijańskiej w Lublinie (Uniwersytet), powinna zainteresować jak najszersze koła czytelników. *Dr. Stanisław Rachwał.*

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska. Odznaczeni rok. i mant. XX.: Jakób Anklewicz, prob. w Żółtańcach; exp. can. XX.: Antoni Sylwester, em. prob. w Jazłowcu i Antoni Faranowski, prob. w Rzyczkach.

Instytuowani kanonicznie XX.: Władysław Michałkiewicz na prob. w Łoszniowie, Szczepan Gąsiorek na prob. w Michalczu, Józef Lachcik na prob. w Skolem.

XX. Proboszczowie i administratorowie przeniesieni: Ignacy Wnuk z Oknian do Batiatycz, Jan Kordek z Krzywcza do Brusna Nowego, Wiktor Szklarczyk z Budek Nieznanowskich do Kołodziejówki, Władysław Pawski z Borek Wielkich do Turówki, Józef Wołczański z Bobuliniec do Młynisk, Zygmunt Białowąs z Darachowa do Sorocka, Władysław Wieczorkiewicz z Bieniawy do Tarnawicy Polnej.

Na posady administratorów przeznaczeni: Kaźmierz Flakowicz, koop. z Chomiakówki, do Krzywcza, Franciszek Tomczak, koop. z Trembowli, do Kuropatnik, Władysław Matyasik z Turówki do Obertyna, Leon Bolesławski, koop. z Łopatyna do Jabłonowa k. Kołomyi, Franciszek Sorys, adm. z Jabłonowa, do Koropca, Jan Kontek, koop. z Uhnowa, do Mostów Wielkich, Józef Tretiak, kooperator z Wyżnian, do Żydatycz, Władysław Florek z Jazłowca, do Burakówki, Józef Michalec, koop. z Halicza do Bobuliniec, Jan Dudzik, koop. z Załoziec, do Oknian, Michał Karczewicz, adm. z Kuropatnik, do Darachowa, Dominik Chwojka, em. katecheta z Bóbrki, do Podhajczyk Justynowych.

Na posadę wikarjusza-adjutora przeznaczeni XX.: Kazimierz Fleischhacker ze Sokala do Kozowej, Józef Dobrzański ze Strusowa do Tarnorudy.

Na posady kooperatorów przeznaczeni XX.: Józef Czapran z Kołodziejówki do par. św. Antoniego we Lwowie, Ignacy Jakubczyk do Brodów, Tadeusz Klecan z Żydatycz do Glinian, Mieczysław Moryl z Brusna do Oleszyc, Mateusz Franków z Młynisk do Halicza, Michał Chwastyk z Tarnawicy Polnej do Tarnopola.

XX. kooperatorzy i katecheci przeniesieni na równorzędne posady: Edward Godlewicz z Brodów do św. Marji Magdaleny we Lwowie, Władysław Makarczuk ze Stanisławowa do św. Marcina we Lwowie, Tadeusz Babiak z Radziechowa do Winnik, Tadeusz Stroński z Winnik do Sokala, Franciszek Szarzewicz z Sokołowa do Uhnowa, Józef Nawalaniec ze Sasowa do Załoziec, Jan Pawlicki z Tłustego do Buczacza, Paweł Styszko ze Stojanowa do Uścia Zielonego, Walerjan Dwornicki z Buczacza do Łopatyna, Wincenty Skiba z Lubaczowa do Radziechowa, Bernard Pyclik z Janowa ad Gródek do Chomiakówki, Roman Piątkowski z Bełza do Wojniłowa, Marjan Dziamarski z Cieszanowa do Janowa ad Gródek, Bolesław Nawarecki z Uścia Zielonego do Jazłowca, Franciszek Tustanowski z Kozowej do Cieszanowa, Józef Rzeczkowski z Gródka do Stanisławowa, Wiktor Piotrowski z Janowa ad Trembowla do Sokołowa, dr. Stanisław Huet z Buczacza do Stryja, Józef Sługocki z Kamionki Strumiłowej do Stryja, Adam Barwik z Chodorowa do Bóbrki, Józef Skrabalak z Glinian do Chorostkowa, Piotr Szafraniec z Wojniłowa do Janowa k. Trembowli, Henryk Kaczorowski z Chorostkowa do Tłumacza, Walenty Opaliński z Tłumacza do Stanisławowa, Jan Karczewski z Tarnopola do Kołomyi, Jan Lewicki ze Stanisławowa do Przemyślan, Wojciech Kośmider z Przemyślan do Kołomyi, dr. Jan Kwiatkowski do Zaleszczyk.

Nowowyświęceni kapłani przeznaczeni na posady kooperatorów: Zygmunt Badowski do Trembowli, Juljan Hołówka do Kamionki Strum., Henryk Huchro do Biłki Szlacheckiej, Stanisław Kaściński do Lubaczowa, Ignacy Muszyński do Stojanowa, Franciszek Sudoł do Tłustego, Roman Szczerbiński do Chodorowa, Józef Uruski do Sasowa, Władysław Wiatrowy do Bełza, Edward Winnicki do Gródka Jag., Edward Witkowski do Buczacza, Klemens Ziomek do Strusowa, Stanisław Bizuń do Wyżnian.

Stopień doktora filozofji chrześc. na Uniwersytecie Warszawskim uzyskał X. Jan Antoni Kwiatkowski, prob. w Sorocku koło Skałata.

Wizyta kanoniczna. J. E. X. Biskup odbędzie wizytę kanoniczną dekanatu trembowelskiego w następującym porządku: W Janowie 29 i 30 sierpnia, w Kobyłowłokach 1 września, w Mogilnicy 2 i 3, w Ostrowczyku 4, w Strusowie 5 i 6, w Darachowie 7, w Nastasowie 8 i 9, w Myszkowicach 10, w Łoszniowie 11 i 12, w Iwanówce 13, w Chorostkowie 14.

Rekolekcje w Seminarjum Duchownem. Jak w latach ubiegłych, tak i w tym roku, w ostatni tydzień wakacyjny odbędą się rekolekcje dla kapłanów w Seminarjum Duchownem obrz. łac. we Lwowie. Początek w poniedziałek wieczorem dnia 29 sierpnia po Komunji Generalnej.

Wczesne zgłoszenia należy nadsyłać do Rektoratu Seminarjum we Lwowie, ul. Czarnieckiego 30.

Diec. sandomierska. Zmarł X. Piotr Górski, infułat, dziekan katedry sandomierskiej i prepozyt parafji w Radomiu, w 87 roku życia. R. i. p.

Na fundusz prasowy „Gaz. Kośc." złożył X. W. Danek (z Pesztry) 10 zł.

KOMUNIKATY.

Rekolekcje dla kapłanów w domu rekolekcyjnym we Lwowie przy ulicy Dunin-Borkowskich odbędą się dnia: 25 sierpnia, 15 września, 6 października, 17 listopada, 1 grudnia (data oznacza początek o godzinie 7 wieczorem).

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma 31—

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.

UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.

Tow. „Bibljoteka Religijna"

Lwów, ul. Rutowskiego 5

poleca niektóre ze swych wydawnictw:

Bielawski X. Dr.: Dzieje biblijne Starego i Nowego Testamentu. — Podręcznik szkolny, dozwolony rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 12 maja 1929 Nr. II 4015/29. Cena 3 zł., kart. 3.50.

Bielawski X. Dr.: Nauka religji dla niższych oddziałów szkół powsz. Podręcznik dozwolony rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 1 maja 1928, Nr. 15735/27. Cena 1.60 zł., kart. 2 zł.

Bielawski X. Dr.: Mszalik dla dziatwy w II—V kl. szk. powsz. — Brosz. 90 gr., całe płótno 1.40 zł.

Błotnicki X.: Kwiaty przydrożne (poezje) 30 gr.

Cząstka X.: Wiara w Boga i czyn z wiary. — Opowiadania katechizmowe z przykładami. Cz. I 3.20 zł., II 4.50 zł.

Ehrenborg X.: Ku szczytom kapłaństwa Chrystusowego. Cena 5.50 zł.

Historja biblijna w krótkości opowiedziana 1.20 zł.

Króliński Kaz.: Głód ziemi (powieść). Cena 80 gr.

Loyola M. S.: Jezus z Nazaretu. Z ilustracjami i mapą Palestyny (dla starszych dzieci). Cena 4.80 zł.

Skrudlik M. Dr.: Królowa Korony Polskiej. — Szkice z historji malarstwa i kultu Bogarodzicy w Polsce 109 ilustracyj. Cena 12.50 zł.

Wais Kaz. X. Dr.: Bóg, Jego istota i istnienie. 6 zł.

Na żądanie katalogi nakładowe darmo.

Ekspedycja odwrotna.

Ważne dla kościołów!

Ze starych ornatów pluszowych powstają nowe przez **wytłaczanie** na nich odpowiednich deseni jedynie we firmie:

M. Wolańska

Lwów, Sobieskiego 12. Tel. 17-04.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY MALARSKI I POZŁOTNICZY

Władysława Lisowskiego

w Sanoku, ul. Konarskiego

wykonuje artystycznie, solidnie i trwale: **Obrazy olejne, polichromję kościołów, ołtarze (złocenie i malowanie), Boże Groby, Stacje Męki Pańskiej, konserwację ołtarzy starych i wszelkie prace z zakresu sztuki kościelnej.**

Projekty, kosztorysy oraz pisma polecające wysyła na żądanie. 1—2

Ceny umiarkowane. Spłaty w ratach.

Najlepsze Mieszanki Kawy Palonej

31— **poleca**

Handel Herbaty i Kawy EDMUNDA RIEDLA

Lwów, Rutowskiego 3.



ROK ZAŁOŻENIA 1896.

BRONISŁAW 5

MARKIEWICZ

Lwów, Szeptyckich 6.

Wykonuje nowe organy, przyjmuje wszelkie roboty w zakres wchodzące: strojenia, rekonstrukcje organów i fisharmonij, przerabianie mechanizmu z bocznej gry do frontowych Konzoli (twarzą do ołtarza), dorabianie frontowych piszczałek po cenach i na warunkach najprzystępniejszych.

Na jubileusz św. Augustyna

poleca się Ks. Dra J. Czuja:

Większy „Żywot św. Augustyna" — 6·50 zł.
Mniejszy „Żywot św. Augustyna" — 2·50 „
(dla młodzieży). 1—4

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

ARTYSTKA-MALARKA Stefanja KANIAKOWA wykonuje obrazy treści religijnej po cenach przystępnych — Jarosław, ul. Grunwaldzka 1. 7 (woj. lwowskie). 8—10

Przy Bursie Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego — Lwów, Krupiarska 1 — została otwarta pracownia robót kościelnych, przyjmuje się i wykonuje wszelkie zamówienia, jako to: ornaty, kapy, chorągwie, sztandary, bieliznę i t. p. — Liworyzacja, wykonanie artystyczne.

DLA KOŚCIOŁA W SKOLEM potrzebny jest organista kawaler, któryby dobrze grał, śpiewał i prowadził chór. Boczne zajęcie w którymś urzędzie zapewnione. Zgłoszenia do Urzędu parafjalnego obrz. łac. Skole.

ORGANISTA zdolny, trzeźwy, gra i śpiewa dobrze z nut szuka posady. Organista, Lwów Zniesienie, Średnia 11 a. 1—2

POTRZEBNY jest ksiądz kapelan na wieś. Adres: SS. Zmartwychwstanki, Mocarzewo, p. Sanniki, wojew. warszawskie — i w drugiej miejscowości w górach. Adres: Stryszawa, p. Lachowice koło Suchej SS. Zmartwychwstania Pańskiego.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.